

## Dzienniczek Gluta (makabreska)

Cześć. Nazywam się Gluto i jestem pomrowem. Wiem, że to zły początek utworu, nieliteracki. Piszę w ten sposób specjalnie. Do prowadzenia dzienniczka namówił mnie Pierre Votniac. Na mój gust jakiś nawiedzony. Spróbuję odtworzyć przebieg naszej znajomości i na tej podstawie sami wyrobicie sobie zdanie.

Waszą opinię o mnie już poznałam, choćby od dziewczynek wracających ze szkoły:

– Kaśka! Zobacz jaki ślimak!

– Okropny! Te czarne plamy... ktoś mu oderwał skorupę?

– Głupia jesteś, te nie mają. Ale wielki. Czekaj, wezmę patyk...

Szturchnięcie końcówką gałęzi w nagą skórę. Potworna siła zadaje ból i przesuwam mnie po szorstkim podłożu.

– Błee! Ale się zwiija, zostaw go Milena, bo rzygnę.

Dziękuję za uratowanie życia, Kaśka. I za ostateczną zachętę do pisania.

### NAJPIERW

Daty nie pamiętam, ale wiosna była, że użyję oryginalnego wyrażenia, w pełnym rozkwicie. Roślinność bujna i zielona, zwłaszcza po wieczornym deszczu. O tej właśnie porze wypetziłam. Fakt, że ktoś dusi się w norze niekoniecznie usprawiedliwia to, że pcha się na chodnik, narażając życie. Ale są takie wieczory, kiedy nie można... nie sposób wytrzymać...

W każdym razie powietrze było tak czyste i aromatyczne, że kiedy zobaczyłam podeszwę nad głową, zamiast położyć czułki po sobie i czekać aż nacisk z góry wypchnie mi wnętrzości przez gębę i odbył, jak oszalone zerwałam się i dałam w dttuuugqqq-qqq...

Cień podeszwy, który pogrążył mnie w głębszej od panującej już wtedy, wieczornej ciemności, zniknął.

– Petzol, petzol, pokaż rogi... – rozległo się z pułapu powyżej podeszew.

– Po przezwisku, to po pysku – odpaliłam, bo zyskawszy przed sekundą drugie życie, nabrałam straceńczej odwagi.

– Dobra, wal – twarz monsturalnych rozmiarów pochyliła się nade mną. Rozpoznałam szeroki uśmiech.

– Czy kolega czasami żałuje, że nie jest skunksem? – spytałam – Bo ja na przykład w tej chwili ogromnie.

Wdaliśmy się w wymianę wzajemnych docinków, tyleż błyskotliwych, co niegrzecznych. Człowiek nie odszedł, ale zrezygnował pierwszy.

– Sorry, musimy kontynuować w tym tonie?

– Skądże, jeden ruch pańskiego obuwia może to radykalnie zmienić.

– Słuchaj! NIE CHCIAŁEM cię rozdeptać.

– Uniżona prośba o wybaczenie została wspaniałomyślnie przyjęta.

– Wiesz, ale ty chyba stale tak się zachowujesz, nie tylko w sytuacjach podobnych do obecnej.

– W tym, co mówisz, jest logiczny miszmasz. Stale się tak zachowuję, bo stale spotykają mnie takie sytuacje jak obecna. Jasne? A rozmowy kończę, kiedy schodzą na psychologię. Więc żegnam.

– Zanim się rozstaniemy, chciałbym wiedzieć, komu zawdzięczam tę sympatyczną pogawędkę.

– Sam się domagałeś, żeby ci pokazać rogi. Pomrów. Gluto Pomrów.

– Votniac. Pierre Votniac.

Zaczęłam pełznąć w stronę nory. Votniac stał i gapił się, co powiększało moją irytację. Jednak, kiedy minął czas niezbędny do upewnienia się, że rozmowa jest ostatecznie zakończona, poszedł swoją drogą.

Kiedy znalazłam się w domu, poczułam, że duszna atmosfera, która wygoniła mnie na zewnątrz, pogorszyła się. Miałam wrażenie, jakbym próbowało oddychać watą szklaną, a ściany nory zbliżyły się na odległość, która pozwalała żyć, ale uniemożliwiała najmniejszy nawet ruch. Klatka! Po co wdąłem się z nim w rozmowę? Klatka! Klatka!! A jeżeli zaczęłam rozmawiać, to czemu w taki sposób?! Klatkaaaa!!!

## **POWIOŚNIE**

– Cześć Glut.

– A... to ty – znowu ten Votniac. Niepotrzebnie lażom na chodnik.

– Dziwne spotkanie, nie uważasz?

– Nieee? Przy moim pechu?

– Nie zaczynaj, dobrze?

– Ja? To ty zaczynasz. Jesteś seryjnym zaczepiaczem. Z winniczkim mnie pomyliłeś, czy co?

– Nie. Tylko wierzę w to, że nawet nieprzewidziane spotkania nie są przypadkowe.

A my się widzimy już drugi raz.

– To poproszę o ładny bukiet kwiatków, następnym razem.

– No, widzę, że dziś jesteś w lepszej formie.

– Przez uprzejmość nie będę wyprowadzało cię z błędu.

– Ostatnim razem...

– No?

– Nie chcę, żebyś się obraził...

– Śmiało, chyba dosyć dobitnie ci pokazuję, że jestem stale obrażone, czym więc ryzykujesz?

– Tym, że nie zechcesz mnie wysłuchać do końca.

– Wysłucham cię, choćby po to, żeby ci udowodnić, że się pomyliłeś.

– Literatura służy do przekraczania granicy cierpienia. W obie strony. Najpierw, w jedną stronę, po to, żeby je nazwać i pokazać. Później, z powrotem, żeby nieść ulgę i pocieszenie, piszącemu i czytelnikom.

– Wytrzymałam widzisz? Ale co to ma ze mną wspólnego?

– Bo... nie uznajesz rozmów o psychologii. Za to masz nadzwyczajny zasób słów i łańcuch w tworzeniu konceptów. Poznaję to po twoim sposobie mówienia. Może spróbujesz napisać... o tym, o czym nie chcesz rozmawiać, a co jest dla ciebie ważne? Przekroczyć granicę...

– Granicę... Obśmiałam się jak norka. Wyśmienite!

– Czemu się unosisz?

– Bo nie wiesz o czym mówisz! Niczego nie będę pisała. Co ty wiesz o pomrowach?

– Niewiele. A ty mi nie chcesz powiedzieć, a chcesz, żebym wiedział. Jedynym rozwiązaniem tego paradoksu, jakie znam, jest opisanie swojego życia.

– Ha! No, to... wyobraź sobie życie istoty, która podczas masturbacji może zająć w ciążę. Sama ze sobą. I jak?

– W jaki... w jaki sposób? Nie, Glut, albo żartujesz, albo... to w każdym razie nie jest... wiesz, to nie najlepszy pomysł, naprawdę.

– Nie ja na niego wpadłam. Przeczytaj sobie, co to jest hermafrodyta, w jakimkolwiek podręczniku zoologii.

– A? A...!

– A przy okazji zobacz, jak to się ma do twojej pięknej koncepcji, o przekraczaniu granicy, w dwie strony... W jaki sposób mam być pocieszone albo co przyniesie czytelnikowi ulgę?

– Nie mówię, że to będzie łatwe, ale jednak...

– Votniac, ty się stajesz trudny. Ja cię jednak pozęgnam. Cześć.

– No cześć.

## **ŚRODEK PRZEDLECIA**

Przykleiłam się do szyby i oglądam telewizję. W tej rodzinie najciekawszym telewidzem jest córka. Wybory rodziców można przewidzieć do tego stopnia, że spleżam od razu, kiedy oni siadają przed odbiornikiem. Mała to co innego. Kiedy ma pilota, odnosi wrażenie, że uczestniczę w loterii z kanałami.

Tym razem i tak myślę o czymś innym. Fragmenty dzienniczka nie układają się w całość. „Wasze emocje i zachowania czerpią energię oraz sens z gry biegunowych sił, kobiecości i męskości”. Macham na wszystkie strony czułkami, bo coś mi w tym zdaniu nie pasuje.

W telewizorze pojawia się pełnomocniczka rządu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn, a ja postanawiam brnąć dalej. „Nie domyślcie się istnienia istot, dla których nie istnieje żaden kontrast, odmienność związana z płcią. W jej miejsce istnieje regulowana instynktem, wzajemna wymiana nasienia, której daleko do namiętności, chyba, że ktoś rozumie pod tym pojęciem przymus pozbycia się napięcia i następującą po nim pustkę i zniechęcenie”.

Czułki mi opadają. Jestem wypompowane. Dostyc tego! Przeszawię się na telewizję, która nadal pokazuje program o równym statusie. Stopniowo łapię sens wypowiedzi ministerki i reszty występujących osób. Im dłużej słucham, tym bardziej... Ale numer! Że też wcześniej na to nie wpadłam.

„Wy się obojnaczycie. Niszczycie różnicę między płciami, mając jednocześnie wygórowane wymagania, co do siły przeżyć, jakich ma dostarczać erotyzm. Nie da się osiągnąć jednego nie poświęcając drugiego. Naprawdę chcecie być tacy jak pomrowy?”.

## WCZESNE POLECIE

Nie czekałam na niego, jasne? To on się znów przyczepił.

– Witaj Glut.

– Gluto.

– Jak?

– Nieważne.

– Zdaje się, że mnie poprawiłeś, że przekręciłem...

– Nieważne.

– Nie, wystarczy raz ustalić, tylko niedosłyszałem...

– Nieważne!!! Czy teraz usłyszałeś „Nieważne”?

– Tak.

– To świetnie. A właściwie nieważne...

– Czytałem o pomrowach...

– Aha – czytał o pomrowach i jeszcze ze mną rozmawia, co za dziwak.

– ...i chciałem cię zapytać o kanibalizm, to prawda?

– Ale o czyj? O wasz? – ten Votniac za dużo sobie pozwala.

– No, o wasz, my raczej nie... to znaczy wyjątkowo, niektóre grupy etniczne, w przeszłości...

– Matko z córką, Votniac, czy ty uważasz mnie za idiotę? To, że w większości przypadków, po uśmierceniu swoich nie pożeracie ich, dla mnie świadczy raczej o jakiejś aberracyjnej komponentce w waszym kanibalizmie, a nie o jego braku.

– Zwyczajnie się mylisz.

– Racja. To, że spojrzałam z perspektywy innej niż twoja, wywołuje w tobie złudzenie pomyłki.

– Powołujesz się na wyjątki. U was to reguła, dotycząca wszystkich.

– No jasne, korono stworzenia. Tam, gdzie klęska głodu osiągała skrajne rozmiary, dochodziło u was do pożerania zwłok. Tak? Bez uwarunkowania kulturowego, to nie był kanibalizm rytualny, tylko funkcjonalny. Pomrów pożera pomrowa z głodu.

– Nie... wiesz, to jakaś demagogia.

– No dobra. Nie będę ci robiło prania mózgu, jeżeli tak odbierasz moje słowa. Nie przekonuję cię do bycia pomrowem. Ale to ci chciałam powiedzieć na koniec: człowiek tym się różni od zwierząt, że jest zdolny do nienawiści. Inne gatunki polują, pożerają, czasami swoich albo własne młode, ale żadne zwierzę nie robi tego z nienawiści. W żadnym nie ma wyabstrahowanej chęci krzywdzenia, znęcania się.

– A ty, Glut, chociaż jesteś zwierzęciem, wydajesz się nienawiść przejawiać, właśnie taką abstrakcyjną, uogólnioną. Ta zjadliwość twoich wypowiedzi...

– Noo... zgoda, faktycznie, nabrałam trochę ludzkich cech.

– W jaki sposób?

– Przez telewizję, panie Votniac, to ona mnie ucywilizowała...

– A jakże! Wpływ telewizyjnej przemocy... wysiliłeś się Glucie, naprawdę.

– Naprawdę wysiliłam się ponad miarę, prowadząc tę głupią rozmowę.

– No, to cześć!

„Czyżbym cię czymś uraziło?” – zapytałam w myślach oddalającego się człowieka.

## **SCHYLEK PRZEDJESIENI**

Cześć palancie. Nie będę ci, w takim razie, opowiadało o tym, w jaki sposób telewizja nauczyła mnie, ślimaka, właściwej ludziom nienawiści.

Tamtego wieczoru czułam się tak, że zbliżając się do bladej, drgającej poświaty, padającej z okna, marzyłam tylko o tym, żeby obejrzeć jakąś komedię, najgłupszą z możliwych. Liczyłam na obecność córki przed telewizorem.

Tak, to była ona. Natomiast zapowiadany tytuł, „Nieustraszeni”, wzbudził moje wątpliwości. Western? Pamiętam, że postanowiłam nie tracić pół godziny na powrót, niczego przedtem nie obejrzawszy.

Program wyglądał jak połączenie teleturnieju z zawodami sportowymi. Ludzie, wrzucani głową w dół do wody i emocjonujący się zrywaniem żółtych chorągiewek byli tak niedorzeczni, że gdyby nie to, że mam w ogóle tylko jedną nogę, powiedziałabym, że byłam jedną nogą w drodze do nory. Tylko wyobrażenie znalezienia się w głuchej ciszy i wśród rosnącego naporu czarnych myśli zatrzymało mnie na szybie.

W międzyczasie zmieniła się sceneria. Z pleneru nagranie „Nieustraszonych” przeniosło się do pomieszczenia. Zawodnicy, skupieni w półmroku, silili się na płaskie żarty i sztuczny śmiech. Zachowaniem wyróżnił się prowadzący, który ze swobodą zaprosił pierwszą parę do stolika.

Podeszli, nie kryjąc już zdenerwowania, do szklanego blatu, na którym... dlaczego? do czego są potrzebne w tej konkurencji?... po którym pełzało kilkanaście pomrów. Twarze dwojga zawodników stężyły w grymasie obrzydzenia, wymienili ukradkowe spojrzenia. Ale pomijając zmienione oblicza, wyglądali jak Ken i Barbie na wakacjach.

Nagle facet zrobił minę sportowca czekającego na aplauz widowni i chwycił pierwszego pomrowa między kciuk a palec wskazujący. Drżąc ręką wpakował go błyskawicznie do ust i zapamiętałe zaczął poruszać szczękami. Kobięcie natychmiast zebralo się na wymioty, zakryła usta dłonią i odwróciła się bokiem do partnera. Miała zacziśnięte oczy.

– Jill, chcesz zawieść Stevena? Pomyśl o pięćdziesięciu tysiącach i o waszej wycieczce na Hawaje – skarcił ją prowadzący, figlarnie się uśmiechając.

Jill otworzyła oczy, które natychmiast wypełniły się łzami. Kuląc się wyciągnęła rękę i chwyciła pomrowa. Jej twarz zadrżała, kiedy ciało ślimaka dotknęło starannie umalowanych ust. Przeżuwała z trudem, wciąż walcząc ze skurczami przełyku. Tymczasem Steven młócił jak maszyna.

Oni tego nie robili z głodu. Dlaczego zatem..? Jak mogli, pozbawiać życia, wzdragając się z odrazy? Bez cienia wdzięczności za to, że biorą czyjeś istnienie, po to by podtrzymać własne. Jak można? W taki spo... po... poczułem, że zapadam w ciemność, a wiotczące ciało powoli odkleja się od szyby...

Zaczęłam spętać z tarasu dopiero nad ranem, lecz nie można było powiedzieć, że się wówczas ocknęłam. Pełzłam przed siebie jakby przestraszone, ale równocześnie obojętne na wszystko. Stan ten mijał parę dni.

Tak, drogi Pierre, to nie był kanibalizm, tylko jakie określenie tu pasuje? Telewizji nie przestałam oglądać. Stanowiła dla mnie jedyne źródło ludzkiej wiedzy.

## **BLIŻEJ ZIMY**

Cóż może być piękniejszego, niż rodzina zasiadająca zgodnie, aby obejrzeć „Taniec z gwiazdami”? Rozrzewniłam się do tego stopnia, że wylazłam na sam środek szyby w drzwiach balkonowych. Stąd widziałam najlepiej.

– Ciągnie coś od okna.

Gapiałam się jak urzeczona na gatunek, który nie potrafiąc absolutnie tego docenić, jest zróżnicowany na samice i samców. Zazdrościłam im.

– To może się ruszysz, kochanie?

Zapatrzona w ekran nie pojęłam zrazu sensu wypowiedzianych słów. Dopiero kiedy córka zerwała się z fotela, poczułam się nagle tak, jakby moje ciało wypełnił ciekły azot.

– Przestańcie wreszcie! Ja zamknę...

Nie upłynęła nawet sekunda kiedy dziewczyna stanęła przy oszklonych drzwiach i ujrzała na wysokości swojej twarzy mnie – od najlepszej strony, to znaczy od strony stopy pokrytej śluzem.

– Aaa!!! Nieeee!!! O Jezuuu!!! Aaa!!! Ratunku!! Zabierzcie to ode mnie! E! E!

Widok nastolatki miotającej się po pokoju wśród histerycznych wrzasków stał się dla mnie odleglejszy niż oglądany przed chwilą turniej tańca.

Byłam całkowicie pochłonięta wykonywaniem dzikiego skręętuuuu w panicznej ucieeeczeeee...

– Co się tam stało, do cholery? – usłyszałam flegmatyczny baryton, podszyty irytacją.

– Nie pytaj się głupio, tylko nas ratuuuj!!! – przyłączyła się druga kobieta.

– Tam! Tam! Na szybieeee!!! – piszczała nastolatka, konwulsyjnie kryjąc się w objęciach matki. Baryton szybko mnie odnalazł. Poczułam na sobie ciężkie spojrzenie.

– To pomrów.

No proszę, a ja nie wierzyłam, że ludzie w chwilach zagrożenia życia zaczynają prawić komuny.

– Zwariuję! I ty sobie tak spokojnie mówisz?!! Tyle razy cię prosiłam, żebyś je wytruł!!! Nigdy nie miałeś czasu!!! I zobacz co się teraz stało, przez ciebie!!!

Poczułam, że drzwi się odchylają i baryton wychodzi na taras. Skierowałam pokornie czułki w jego stronę.

– Teraz oboje mamy przerąbane, co nie?

– I z czego się tak śmiejesz, idioto!!! – dobiegł nas wrzask żony z wnętrza pokoju.

– Ano mamy – mruknął baryton półgębkiem, bardziej do siebie.

– CO ROBISZ?!! Nie dotykaj go, bo cię ugryzie!!!

– No, przecież... – baryton ciężko westchnął, zamiast dokończyć zdanie.

W międzyczasie wykonałam pełne „w tył zwrot” (nie na darmo Anglosasi mówią o mnie „tiger slug”) i wspomagane siłą grawitacji gnałam w dół niczym Małysz po rozbiegu.

Baryton tymczasem schylił się po coś i zbliżył do mnie z łopatką do flancowania. Ała!! Al! Stalowa krawędź boleśnie przyskrzypiła mi stopę, kiedy próbował, nie dotykając rękami, usunąć mnie z szyby.

– Rozdepcz go od razu!! Słyszysz?!!

– Tak, kochanie.

Zaniósł mnie na krawędź tarasu.

– Spieprzaj – szepnął, wykonując gwałtowny ruch łopatką.

– Dlaczego go wyrzuciłeś?!! Przecież prosiłam cię, żebyś go zabił!!

– Nie wyrzuciłem. Już nie żyje.

– Kłamiesz, nie wierzę ci!!!

– Kochanie, uspokój się. Jest rozdeptany, chcesz, to ci go pokażę...

– NIE!! NIE!!! Nie chcę!... Jutro kupujesz truciznę! Do całego ogrodu!

Drzwi się zamknęły i głosy z wnętrza domu przestały do mnie dochodzić. Zwijając się z bólu i strachu po upadku na obmurówkę domu.

Jutro!! Jutro jest poniedziałek, więc baryton jedzie do pracy, zjawi się z trucizną wieczorem, najwcześniej po południu... A jak ona rano zadzwoni, do jakiejś firmy? Ostrzec! Ostrzec wszystkich! We łbie jeszcze się kręci od lotu z tarasu, hormony huczą w całym ciele, każdy skurcz mięśni powoduje taki ból, jakbym było nadziane na szaszłyk. Niestety, chłód nocy powoduje, że chociaż jestem w stanie skrajnego pobudzenia, zaczynam tężeć jak żon... żona Lota. Mięśnie robią się jakby co... raz gęstsze i myśli zasss... stygają w neuro...onach... Jeszcze jedno przek... kleństwo, zmien... nno..... ciep..... In.....

## POSŁOWIE

Nie lubię wracać do domu najkrótszą drogą. Wychodząc ze stacji kolejowej skręcam przy kiosku ruchu, zamiast iść prosto przed siebie. Kluczę uliczkami willowej dzielnicy. Niezwykłym miejscem jest pewien dom, zbudowany w latach siedemdziesiątych, a tak różniący się wyrafinowaną bryłą od ogólnie znanych gierkowskich sześcianów. Pod nim czasami spotykam Gluta...

Tego dnia, ledwo zbliżyłem się do owego miejsca, poczułem, że coś jest nie tak. Chodnik przy domu wyglądał inaczej niż zwykle. Przyśpieszyłem kroku, lecz po chwili zacząłem zwalniać, aż to, co zobaczyłem unieruchomiło mnie całkowicie.

Płyty chodnikowe wzdłuż ogrodzenia pokryte były pomrowami. Niektóre pełzły w idiotycznym kierunku – wprost na jezdnię, spora część skręcała się w miejscu w agonii, najwięcej z nich wyglądało jak bure rogaliki, z których ktoś wycisnął białawe nadzieje. Te nie dawały oznak życia. Zjawisko było zupełnie niezrozumiałe, nigdy za dnia nie widziałem tylu ślimaków. Zbliżyłem się ostrożnie i zacząłem wypatrywać wśród gromady tego, którego znałem lepiej. Zrobiłem parę kroków na palcach, z ostrożności, ale i ze wstrętem.

– Glut??

– To...

– Glut, co się stało? – pochyliłem się nad trafnie rozpoznanym osobnikiem.

– ...przeze mnie...

– Ale w jaki sposób...

– ...iczek...

– Co?

– ...nniczek! – podniósł głos ostatkiem sił.

– Winniczek?!

– Dzienniczek, kurw..! Aaa...a... – zrozumiałem, że moja ostatnia rozmowa z Glutem zakończyła się tak samo jak poprzednie.

Za jego znieruchomiłym ciałem ciągnęła się smużka śluzu. Ten ślad zaprowadził mnie do miejsca, gdzie był ukryty dzienniczek.

Przeczytałem, ale nie potrafię go ocenić. Czuję jednak, że powinienem starać się o jego publikację. Boję się, że okaże się niewart czytania. Cóż może nas obchodzić historia tego zwierzęcia? Ja sam w nawale obowiązków łapię się na tym, że myślę o Glucie i jego pisarskiej próbie coraz rzadziej ze smutkiem czy z niepokojem sumienia, coraz częściej jako o pochośnie zaciągniętym zobowiązaniu, wzmocnionym przez zbieg okoliczności.

Tak więc nie tylko z obawą i z nadzieją, ale też i z pewną ulgą powierzam Szanownemu Jury rękopis dzienniczka Gluta, aby obiektywnie i profesjonalnie została oceniona jego wartość.

*Pierre Votniac*